Otton Zawisza.

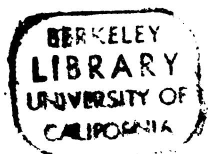
LITWINI W LITWIE

WYDANIE TRZECIE
znacznie powiększone.

Cena 25 kop.

WILNO.
1907.

Printed in Poland



Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

Do Czytelników trzeciego wydania.

Po raz trzeci odradza się to małe stworzeńko w tym tylko znaczeniu mogące się upodobnić feniksowi, powstałemu z popiołów, że jest, dla samego ojca, wielką niespodzianką.

Pomimo szczęśliwego debiutu, tej dzieciny, i uznania,—inaczej powiedzieć, z mojej strony, byłoby niewdzięcznością, — jakie ją spotkało w Litwie, nie bez trwogi i pewnego zaniepokojenia, posyłam ją, jeszcze raz, i to wzmocnioną, między szersze koła czytających u nas. — Trwoga ta jest uzasadnioną.—Pierwsze, dodatnie wrażenie, jakie spotkało szereg artykułów, „Litwini w Litwie", więcej zawdzięcza szczęśliwemu chrzestnemu ojcu, którym było pismo —„Vilniaus Žinios" *) i jego litewskiemu językowi, drugiemi słowy, że były one przeczytane przez litwinów, znających swój język i nie przeczytane przez litwinów, mówiących tylko po polsku, dla których, głównie i były pisane.

Właśnie strach, aby przy tej nowej sukni dzieciny, nie spotkały ją, chociaż i między swojemi, chłód i pogar-

*) Drugie wydanie, wychodzi w Warszawie, w zbiorowem piśmie, pod tytułem: „Ze stosunków litewsko-polskich".

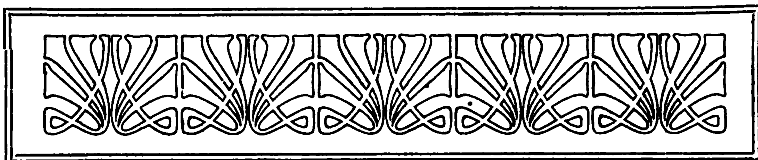
da wielkiego świata i, żeby ono nie okazało się martwo urodzonem dzieckiem.

Tak, — coś robiąc, koniecznie powstaje pytanie: czy to na coś się zda, czy to zmieni stosunki, czy nie doda jeszcze więcej ostrości,—przezwanej oddawna: „waśnią“, — tej sprawie; i tylko przekonanie, że w potocznym sporze, strony wiele wnoszą subjektywizmu, zdradza się ta miłość własna, która zawsze czuje się zadraśniętą, nie skłonną na ustępstwa, kiedy przeciwnie, podczas czytania, w sądzeniu i decydowaniu, jest więcej objektywizmu, a razem spokoju i zastanowienia; uznanie właśnie przewagi tych danych dodaje otuchy.

Zato, jak sowicie będę wynagrodzonym, jeżeli po bliższem zaznajomieniu się z dzieciną, — z obozu chłodu i pogardy, wyciągnie się ręka, już nie do odepchnięcia, lecz prawdziwie matczyna: — aby przygarnąć ją do swojej piersi i uznać za swoje, własne.

Biorąc pod uwagę, te właśnie motywy, posyłam do Was, drogi czytelniku i milutka czytelniczko, tę małą sierotę!

Wilno — 1906 r. **Otton Zawisza.**



Litwini w Litwie.

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak [zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się [dowie,
Kto cię stracił.

Adam Mickiewicz.

....szukajcie, a znajdziecie....

(Math. VII, 7).

Salus patriae suprema lex.

(Maksyma Rzymian).

— „Poetą możesz ty nie być, lecz obywatelem koniecznie“.

Zaparcie się pochodzienia.

Najprzód trzeba sobie dobrze uświadomić to pojęcie, że kraj nie będący ani Sacharą jakąś, ani zupełnie odciętym od kulturalnego życia Europy, nie odznacza się także zupełnem zacofaniem, w swoim socjalnym i ekonomicznym rozwoju, podobnie jakimś czukczom, lub baszibuzukom, słowem kraj, jak nasza Litwa, w którym wszystkie warstwy społeczeństwa pozostają w wzajemnych stosunkach, od wieków żyją jednostajnemi wspólnemi interesami, które wytwarza same to życie, nie wykluczając i politycznego: —jest już tem samem jednolity.

Razem, przy całej tej pokaźnej wspólności, uwydatnia się, jak szydło w poprzek sterczącą, niejednolitość narodowościowa. Jak okazuje się, niedostaje w tym kraju, całej klasy ludzi i to bardzo ważnej, bo inteligencji, i w skutek tego, ten brak, został zapełniony obcokrajowcami: odrębnej narodowości i takim narodem, który siedząc na ziemi litewskiej i żyjąc przez wieki wspólnie z miejscową ludnością, korzysta z ich usług, niedawno jeszcze poddańczych i niechce przyznać tej narodowości, jako mającej cóś wspólnego z sobą, — nazywając ją litwinami, siebie zaś polakami.

Cała ta organizacja, ma widok ubrania, zrobionego z dobrego materjału, jeszcze bardzo mocnego i niezużytego, o przedniej części,— wszytej koso i krzywo,— z jeszcze lepszego gatunku, który jednak, jak kolorem tak i formą, zupełnie się różni od całego ubrania, i wskutek tego, cały kraj, ozdobiony tak pięknie, staje się podobnym do jakiegoś arlekina; — bo i rzeczywiście: cała ta impozycja, w rzeczy samej, jest tylko prostą arlekinadą, — polonomanją.

I kiedy to wszystko się odbywa? — W wieku, w którym niemówiąc już o rasach, jak anglo-saksońska, łacińska, teutońska, lecz i tysiące mniejszych, razem przejrzały. Zrozumiały one doniosłość spójni wzajemnej, każda podnosząc swoją narodowość do kultu, uznając to koniecznością, zachowania własnej indywidualności. Do tego, poczucie godności własnej nie ostatnie zajmuje miejsce.

Jak te plemiona walczą, na życie i śmierć, broniąc swoich praw, swego ojczystego języka, swoich tradycji. Całe bitwy staczają się w parlamentach, w ostatnich czasach, jak w Węgierskim naprzykład; ministerja jedne za drugiem, upadają. I o cóż im chodzi? — o wprowadzenie w oficjalne życie jakichś 300 słów komendy wojennej, w węgierskim języku, w zamian niemieckiego, jak dotąd...

A my? Nam dotąd litewski język jest śmiesznym!!!— bo my *polacy* (?!), mówimy więcej kulturalnym językiem!—

Litwomani, jak mówi p. Korwin-Milewski, w swoim „Kurjerze Litewskim“. — Myśląc logicznie z p. K.-M., można tylko zapytać: — dla czego on *litewski*, kiedy sam p. K.-M. polak, chociaż obaj urodzili się i działają w Litwie?

Zapomina p. K.-M., że litwomanem w Litwie nie można być, że to jest nonsens, równoznaczny z nazwaniem samego twórcy onego Milewskomanem. Tu mogą być i są tylko polakomani, a litwomanów w gronie litwinów być nie może i litwini być takowymi nie mogą.

Znowu, — co za niekonsekwencja w pojęciach?! Jeżeli zapytamy, pierwszego lepszego polaka, do jakiej narodowości należał sławny Chopin [1])? — Rozumie się był polakiem — odpowie. A dla czego? — Bo on się urodził w Polsce, żył prawie całe życie tam i pracował dla niej.

My zaś, — z dziada, pradziada, siedzimy na glebie litewskiej, wycinamy lasy litewskie, wystrzeliwamy jej zwierzynę i w tym kierunku bez końca; — słowem, grzejemy się, nasycamy i korzystamy z wszystkich darów tej cudnej ziemi, w ciągu całych stuleci, atoli uznać siebie za litwinów nie chcemy, a o naszych tradycjach mało dbamy i wyprowadzamy początek naszego pochodzenia od Popiela i Piasta!

Ale żart na stronę; — jeżeli jest w tem wszystkiem, o czem dotąd była mowa, jakaś część prawdy, to ona odnosi się do bardzo małej ilości jednostek, przesiedlonych ongiś z Polski do Litwy. Większość tu osiadła i posługująca się dziś, tylko mową polską, są to potomkowie tych, którzy, w puszczach tutejszych, polowali na żubrów, turów i niedźwiedzi, za czasów Giedymina i Kiejstuta i którzy,— ni mniej, ni więcej,.... jak tylko przeżyli i te puszcze, dziś, już nie istniejące, bo przez ich pradziadów, dawno wyrąbane.

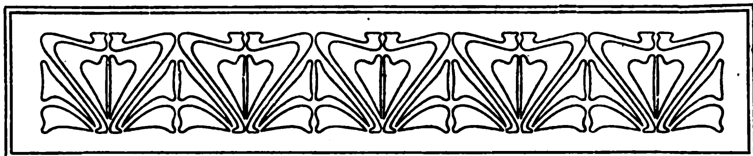
---

[1]) Ojciec Chopina, jak wiadomo, rodowity francuz; w r. 1796 przybył do Polski; syn jego, z matki polki, umarł 1849 roku.

Oto do jakich polaków dziś trzeba przemawiać i ich przekonywać, że pamiątkowe nadpisy, jak na Ostrej-Bramie, trzeba dawać w swoim języku, a nie w przybranym.

20 września 1905 r.
Wilno.





Ojczyzna w sercu jej synów.

Poprzedni artykuł, zamieszczony w Nr. 270, „Viln. Žin.“, nie mogli przeczytać litwini, mówiący tylko po polsku, bo mi się nie udało wydrukować go w żadnym z polskich pism, jak w „Kraju“, lub „Kurjerze Litewskim“ i innych, do których kołatałem. Nie był on, ani paszkwilem żadnym i treści nie błahej, a prędzej palącej i bardzo na czasie. Wypowiedziane w nim zdania były tak proste i jasne, że porównać je można było, tylko z dowodzeniem, że dwa razy dwa jest cztery; pomimo-to, one były konieczne, dla tych, którzy uporczywie trwają w przekonaniu, że dwa razy dwa — jest łojowy ogarek. — Jak okazało się, nawet sama nazwa: „Litwini w Litwie“, już uniemożliwiała pomieszczenie go, na szpaltach tych szanownych pism. I to, — po ciągłem dobijaniu się tejże prasy, o przyznanie praw swobody słowa. Wysłuchanie w każdej kwestji, tem bardziej w tak ważnej i żywotnej, jak odszukanie wyjścia z pojęć źle aklimatyzowanych, i z tego powodu, rozprzęgłych, — kto do sasa, a kto do lasa; — wysłuchanie pro i contra tego, co może być powiedzianem, bez szarży, pamiętając, że „des choques des opinions, jailli la vérité“; — czyż-to jeszcze nie swoboda słowa.

Tymczasem fakt pozostał faktem. Chcieć zaś wyjaśnić sobie krytykę, ze wzmiankowanych cytat i sprawozdań recenzentów, — to chcieć, jak czytelnik sam się przekona: — poznać twarz widzianą tylko w wygiętem lustrze, jakie często wiszą, w muzeach osobliwości.

Zdawałoby się, że wystarczającem jest dowieść prawdę, podobnie, jak się dowodzi matematyczny teoremat i ona już będzie przyjętą, że dostatecznie wierzyć, aby zmusić do wierzenia słuchaczy. Tak myśleć i chcieć, to błądzić po manowcach i w chaosie! Jakby jasno i dobitnie mówca nie tłómaczył, dowodzenie jego, najczęściej, będzie pojęte zupełnie inaczej, a nie tak, jak było wypowiedziane; — dla tego, że ich kierunek myśli i umysłowy rozwój zupełnie był różny.

To jednak, nie powinno zrażać walczących za ideję, pamiętając, że „à force de forgér, on devient forgeron", — można nie tracić nadziei, że przy całym niepodatnym dotąd gruncie, prawda na nim posiana, jeżeli nie zaraz, to niebawem, zakiełkuje i wyda sowity i bujny plon, a brak uświadomienia, panujący dotąd, — rozproszy się, jak ranna mgła dnia pogodnego.

A zatem, kto w Boga i w Litwę wierzy i jest nieodrodnym jej synem — do roboty! jak kto może! — chociażby panowie Sz. z „Kraju", obrzucali naszą pracę, bardzo bolesnemi przezwiskami, w rodzaju: „zaczepki litwomanów", szowiniści litewscy i t. p.; — to niepowinno nas zrażać, w przekonaniu, że każda zależność jest niewolą i ci są niewolnikami, którzy nie pragną niezależności, samoistności, — jednem słowem, swobody, chociażby chomont, w którym dotąd chodzili i bardzo im się podobał.

Uznanie potrzeby uświadomienia narodowego, dotąd było u nas uśpione. Orgja cudzego nam plemienia,—z pochodzenia nie zaś z politycznych względów, — do tego stopnia była szumna, że wciągnęła nas w ten wir, bez świadomości tego co robimy. Postępki nasze, w tym wzglę-

dzie, poprostu, były bezwiedne, i dla tego wszystko, co się na tem polu, *dotąd* działo, niepowinno być zaliczone nam, jako przedajność, brak patrjotyzmu, lub coś podobnego. Dosyć tylko wspomnieć, że stolicą połączonych państw był Kraków, później Warszawa, a nie Wilno.

Tak rzeczy mają się, prawie do dzisiejszego dnia, o czem już mówiłem w poprzednim art. „Litwini w Litwie“.

Zaglądając w głąb historji, musimy konstatować fakta i zadziwić się, jak one zostały pominięte. Nie można wymagać od nas więcej, nad to, do czego myśmy się zobowiązali. My podaliśmy sobie ręce (Unja), jako równy, niepodległy naród, takiemuż polskiemu narodowi i chcemy, tylko, taki stosunek, zachować i nadal. Wszelkie schodzenie z tej granitowej podstawy i zajęcie podrzędnej pozycji, jest już upokarzającem i niegodnem tradycji naszego narodu — i miana Litwy. Dobijanie się, o to stanowisko, walczenie o nie, nie jest to „sianie rozterki“, jak chce widzieć, w tem, p. Sz. w „Kraju“ (Nr. 45, str. 32, 1905 r.), a przeciwnie: — tkwi tu chęć sprostowania spaczonych pojęć; chęć widzenia jedności narodowej tam, gdzie, wskutek wpływów jak dworu, tak i magnaterji, — kręcenie się wokoło i zależność od silnych i mniej silnych panów, zawsze równych Wojewodzie, — ona (jedność) się rozchwiała. Pojęcia te, zachwiały się i przez wpajanie, prawie z mlekiem matki, i to przez długi szereg pokoleń: — że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“... i temu podobnych, i z tego powodu tak weszły w krew i kości każdego z nas, że mogły się nakoniec uformować w zdanie: „Polacy litewscy mają nietylko prawo, lecz i obowiązek pozostawania polakami...“, co już nie żartując, jak przedtem, lecz patetycznie wygłasza p. Sz. w tymże „Kraju“.

Pierwszym naszym obowiązkiem jest, pozostawanie synami ojczyzny naszej — Litwy, t. j. Litwinami, i to pojęcie powinno zastąpić, w naszej krwi i naszych kościach, tkwiącą tam dotąd fałszywą zasadę. — Wtedy pozbędziemy się fałszywego teraźniejszego naszego położenia: — ja-

kiejś przyprzążki u woza polskiego i, jako niezależny naród, jak podczas unji, jeszcze bliżej staniemy obok bratniego nam narodu. I to, według p. Sz., nazywa się: „Siejbą antagonizmu“, i ma przynieść: „złą przysługę przedewszystkiem ludowi litewskiemu“ (?!)

Daruje p. Sz., za moją odwagę,—jako „jakiś“,—którem to mianem p. Sz. mnie grzecznie nazywa, pomimo mego całego nazwiska, pod moim artykułem, i za moją nieudolność, lecz nie w siłach jestem podnieść się do tak wysokiego poglądu, i nie jestem w stanie, zrozumieć jego myśli. Jeżeli zadanie publicysty i współpracownika „Kraju“, zasadza się, na poniewieraniu i przekręcaniu czytanego i recenzowanego zdania wtedy palma zwycięzka zostanie przy p. Sz. — Tak słowa: „Ma to oznaczać, że inteligencja polska powinna zrzec się języka polskiego i mówić wyłącznie po litewsku“, i inne tego rodzaju, — dowodzą, że p. Sz. znajduje to, czego ja nie straciłem. Ja dowodziłem i dowodzę: że występkiem jest nie język nasz polski, a to, że nie uważamy siebie za litwinów, skoro korzystamy z wszystkich darów tego kraju.

Żeby się nie powtarzać, wypisywaniem cytat z pierwszego artykułu, „Litwini w Litwie“, odwołam się na bardzo dobrą wskazówkę, jaką zrobiła mi jedna z wysoce inteligentnych pań naszych, że Chopin, dla tego głównie, jest polakiem, bo on nosił w duszy nutę (melodję) polską i uwydatnił ją w swoich utworach. —Właśnie i nam, potrzeba nie nazwiska, nie języka, nie pochodzenia dla uznania siebie za synów Litwy, — nie, nie te powierzchowne atrybuty mogą wskrzesić iskrę miłośną do swojego kraju, w którym się urodziło i wychowało. Tu niepotrzeba żadnych wag, kolb, termometrów i t. p. narzędzi, któremi niektórzy badacze pochodzenia litewskiego posługują się, dla określenia ilości i jakości krwi obywateli tutejszych;— są to wszystko błędne ognie, dla zmylenia wchodzących na prawą i prostą drogę, ku swojej narodowości.

Nie tych, dodatkowych ozdób i akcesuarów, tu głównie potrzeba. Tu trzeba, aby ta nuta, ta melodja litewska, zadrgała w piersi każdego z jej synów; — a wtedy można będzie pogodzić się i zlać w unison i z nieumiejącymi mówić po litewsku:

> Uczucie narodowe synów swej ziemi,
> Powinno wziąść górę, nad wszelkiemi innemi!

Dopóki, to nie nastąpi, ciągle będą się rodzić, jak grzyby po deszczu, dowody, z gruntu, nic nie dowodzące decydującego, a tylko jasno wskazujące, że tu trwa dysonans, nieporozumienie. Nam, których przeszłość nie nauczyła swojego języka, pozostaje myśleć, o ojczystych problematach, słowami polskiemi, lecz litewskiemi myślami!

W zeznaniu i poczuciu własnej narodowości, leży dumna niezależność, miłość swobody, godność człowieczeństwa!

Bezwarunkowo, dla tego, żeby odczuć poezję tego zadania, trzeba najprzód, ją mieć w sobie. Takie przeświadczenie płynie zazwyczaj z serca, z ukochania samej sprawy, samej idei. Trzeba ją wskrzesić, dotąd uśpioną: fałszywym kierunkiem kształcenia, — od piersi matki do siwego włosa; a to zadanie nie dla wszystkich łatwe do wykonania. — Potrzebna, chociażby garstka pionerów, którzy daliby przykład i zaimponowali, — massa wtedy pójdzie w ślad z ochotą.

Oto, co ja starałem się wykazać, jak przedtem tak i teraz; a zatem, nie chodzi mi o zrzeczenie się polskiego języka,— o czem nie było powiedziano ani jednego słowa, — jak źle sobie wyjaśnił p. Sz., dlatego jego przykąs: „autor litewski pozazdrościł laurów smutnej pamięci: „obrusitielom“,— sam się rozpada, jak syknięcie podmoczonej rakiety.

Rada, p. Sz., abym się przyjrzał baczniej, krajom cywilizowanym, „o ludności mieszanej“,— tutaj do niczego. My mamy do czynienia, znowu muszę się powtórzyć,—z ludnością jednakowego pochodzenia — i tylko mówiącą ro-

zmaitemi językami, *i dla tego tylko*, widzącą w sobie: z jednej strony — polaków, z drugiej zaś, — litwinów.

Najlepiej ilustrującym tu przykładem, może być Belgja, gdzie wyższa klasa, przeważnie, mówi po francuzku, niższa zaś po flamandzku, z tą jednak różnicą, co do nas, że tam obie klasy uznają w sobie tożsamość pochodzenia (Flamanowie, Wallowie); i żaden z tamecznych, mówiących po francuzku nie uzna, zatem i nie nazwie siebie francuzem, ale belgiem.

Amerykanie Stanów Zjednoczonych, przeważnie mówiący po angielsku, — wybili się z pod jarzma angielskiego i, do dziś dnia, cierpieć anglików nie mogą.

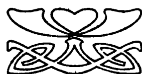
Co zaś do Irlandji, którą zaludniają plemiona celtyckiego pochodzenia i miejscowa rasa irlandzka, a także szotlandczykowie, anglicy, hiszpanie, żydzi etc., — pozwolę sobie przytoczyć słowa Bucklá:— „Jednak, wszystkie zacytowane elementy, zupełnie się zlały w jedną irlandzką nację, członkowie której, więcej są przywiązani do ziemi, jak do przodków swoich, lub do rodzinnej swej mowy i, pomimo to, że większością swoją są to anglicy z pochodzenia, — patrzą jednak na anglików, jak na cudzoziemców."

Tak samo rzecz się ma w Szwajcarji, Hollandji, Finlandji i innych jeszcze krajach.

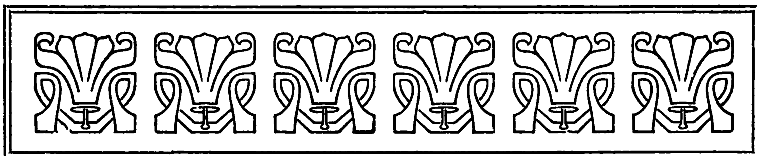
Przewagą naszą, w tem zestawieniu, jest ten wielki plus, że my, przeważnie wszyscy, —za wyjątkiem naturalnie żydów, — jesteśmy wspólnego pochodzenia.

A zatem, zostaje mi tylko zakończyć słowami samego p. Sz.: „Tylko tego rodzaju program powinien być zastosowany i w Litwie". [1])

Wilno — 1905 r.



[1]) Jeżeli, które z pism polskich, czytanych w Litwie, zechciałoby pomieścić któryś z moich artykułów, to niezwłocznie jestem gotów, przy łaskawem pośrednictwie redakcji „Viln. Žinios", wysłać takowy w języku polskim.



Mizoneizm.—Teorja Człowieka-Owada.— Walka o język.

Korzeniem zła jest nieświadomość prawdy.

Buddha.

I.

Z tego właśnie początku zła, o którym mówi epigramat, wyrasta drzewo błędu, ze swemi tysiącznemi płodami cierpienia.

Jedynem możliwem lekarstwem, przeciw nieświadomości, tak osobistej, jak i społecznej, jest doskonalenie się, — powiększanie wiedzy (Hartman). Dla tego jednak, żeby ta chęć udoskonalenia, zakiełkowała w zeznaniu społeczeństwa, trzeba, aby oddzielne, składowe części takowego, przejęły się myślą, że to, co istniało dotąd, było złe, t. j., że ono, w rezultacie, może przynieść nam tylko szkodę. — Jak okazuje się, jest to trudniejszem, niż się przedstawia narazie: Schoepenhaur dowodzi, że niema takiego absurdu, który nie mógłby urosnąć, jako niezłamana prawda, jeżeli go zacząć wpajać od 5, 6-go roku życia, aż do 20-go, jeśli nic nie wpłynie pomyślnie, podczas tego perjodu czasu, dla wyjaśnienia tego absurdu, t. j., jeśli wszyscy i wszystko, otaczające piastuna,

będą, jak pojęciem tak i czynem, dowodzić mu, że to tak jest. Co i widzimy w praktyce. Zwolennicy rutyny, zwykle zasłaniają się tem, że dotąd było wszystko cicho i dobrze. Trzeba uznać, że to jest bardzo nieprzezorne.— W Ostzejskich gubernjach, naprzykład, także było cicho przez 700 lat, i łotysz całował po rękach i noskach buty baronów, w ciągu tego czasu, — i do czego to doprowadziło? — do ostatecznego pogromu: Baroństwa zrównane z ziemią, a baronerja uciekła za granicę. Taki musi być rezultat w kraju, gdzie podwaliną stosunków jest kastowy rozbrat, — chociażby zewnętrznie i bardzo spokojny, jak na to chętnie lubią wskazywać konserwatyści fałszu narodowego.

Chcieć zmiany u nas uważać za waśń, jest to samo, co ostrzeżenie przed grożącem niebezpieczeństwem, wjeżdżającemu na most, o zgniłych słupach:—nazywać warcholstwem.

A przecie, dotąd, wszyscy tędy jeździli!

Do jakiego zagmatwania pojęć doszliśmy, w decydowaniu o naszej narodowości, jak dowolnem i bezpodstawnem jest ono, można widzieć z częstych zwad, przyczem, nawet istniejące z czasów Gedymina i Jagiełły autentyczne dokumenty nie mają żadnego przekonywającego znaczenia; i można słyszeć dwóch rodzonych braci, pomimo takich dowodów, sprzeczających się godzinami, aby *wyjaśnić* wzajemnie swoje pochodzenie. Paweł dowodzi, że on litwin, Gaweł nie ustępuje i chce być polakiem.

A są i tacy, którzy w parzyste dnie miesiąca są litwinami, a w nie parzyste—polakami, albo też na odwrót.

*

* *

Jeśli nie mogą wszyscy, niech choć ten, który ma przekonanie, że widzi jaśniej niż inny, w danym wypadku rodak,—stara się przynajmniej tak oświecić dostrzegalny horyzont, aby mroki, dotąd na nim panujące, w miarę możności, rozproszyć i dać sposobność w tych pomrokach

już nie jednostkom tylko, z bystrzejszym wzrokiem, lecz i przeciętnemu, w nich się zacząć rozglądać.

Rada,—przypatrzyć się bliżej, wniknąć, zgłębić pytanie,—zawiśnie w powietrzu, nie mając odpowiednio przygotowanego gruntu, i wieloryba przewrócić na drugi bok nie uda się.

Jak okazuje się, stan widzenia pod pewnym fałszywym kątem, jest bardzo właściwym, nie tylko kobietom, dzieciom, zwierzętom, lecz i większości dojrzałych ludzi i stan ten znany w nauce pod nazwą — mizoneizmu.

Że to ma związek z przedmiotem tu omawianym, dla tego pozwolę sobie skorzystać z paru źródeł [1]) i zacytuję kilka zdań specjalistów uczonych:

Obejmując jednym rzutem oka, skomplikowane objawy moralnego świata, dla tego, aby z nich otrzymać ogólne prawo, dominujące nad wszystkiemi drugiemi, my zauważamy, że niem będzie prawo inercji. To jest jednostajnie sprawiedliwe, jak dla nieorganicznego, tak i dla organicznego świata.

W miarę tego, jak oddalamy się, mówi Lombrozo [2]), od grubej materji, po szczeblach drabiny rozwojowej, do jej szczytów, stopniowo tracimy z widowni pierwsze jej stopnie i nie możemy zgłębić, jak infuzorja mogła rozwinąć się do człowieka i jakim sposobem dziki z okresu kamiennego, Neandertaloid, przeformował się w Darwina, Wirchowa, Pastera.

Czem więcej stworzenie udoskonala się i przyswaja, tem więcej staje się geterogennem (różnorodnem). Zmienność ta, jednak, nie sprzeciwia się zupełnie prawu inercji, a jest właśnie rezultatem takowego prawa, które jednostajnie znajduje zastosowanie w postępie, równie organicznego świata, jak i moralnego.

Najwięcej jaskrawym dowodem dominowania prawa

---

[1]) „Nowy Żurnal literatury, sztuki i nauki" za 1906 r. Herbert Spencer—Oeuvres.

[2]) L'homme de genie - 1889.

inercji, w świecie moralnym, przedstawia trwoga o wszystko co nowe, którą to my nazywamy *mizoneizmém* czyli neofobją, i która uwarukowuje się trudnością zamiany starego wrażenia nowem. Tymczasem, trwoga ta, tak jest rozpowszechnioną w świecie zwierzęcym, że można uważać, fizyologicznie:—charakterystycznem dla niego.

Ilustracją tego będzie służyć: — szczekanie psów na powóz, zjawiający się na drodze, ich cichej wsi; trwoga koni i wogóle zwierząt, przy widoku jadącego cyklisty, chociażby nim był ich własny woźnica i dopatrywacz; przestrach i płacz dzieci, przy zbliżaniu się do nich, nieznajomej osoby i t. p.

Kobiety także są mizoneiczne, jak i dzieci, szczególnie w stosunku do religji i życiowych obyczajów, a w niektórych dziedzinach i w stosunku do języka. W Ameryce są plemiona, w których tylko kobiety używają mowy rodzinnej,—mężczyźni dawno ją już zapomnieli.

Wstręt do nowości, oprócz małych, jak mody, zabawki, dostrzegalny u dzieci i kobiet, nawet wysoce wykształconych, jeszcze żywiej przejawia sią u dzikich narodów, psychiczna których słabość, utrudnia asymilację nieswojskich wrażeń.

Jeżeli od starego wrażenia do nowego niema żadnego przejścia, to praca asymilacyjna ostatniego, staje się tak trudną, że wywołuje cierpienie, uwidoczniające się w postaci strachu; kiedy zaś innowacja przyjmuje widok szczególnie radykalny, wtedy, nietylko dzicy i dzieci, lecz i ogromna większość ludzi, zaczyna lękać się takowego. To pochodzi, jak już mówiliśmy, z tego powodu, że mizoneizm jest zasadą natury ludzkiej, dzięki cierpieniu, wywołanemu zbyt raźnemi przejściami,— od jednego wrażenia do drugiego.

Mizoneizm jednostajnie panuje w nauce, sztuce, polityce, religji, moralności, w zwyczajach i obyczajach.

Oto chociażby, — zwyczaje: W nowożytnym greku, pomimo wszystkich historycznych pereturbacji, znajdujemy zawsze greka, czasów starożytnych. Renan, znalazł

w Syrji, podobne zwyczaje i obyczaje, jakie panowały za czasów Wielkiego Imperjum. Średniowieczny bizantyjczyk, odznaczał się tąż samą skłonnością do wykwintnych dyskusji i sofistycznych finesów, jak i staro-greccy filozofowie. Węgrzy nienawidzą gór i lubią równiny, jak ich przodkowie — hunnowie; Cyganie przy swej powierzchowności, starożytnych sindów zachowali, do dziś dnia, ich łatwowierność, apatyczność, zamiłowanie włóczęgostwa. skłonność do kradzieży i wstręt do pracy [1]).

W Belgji, kraju największej cywilizacji, Hoch znalazł narodowych przesądów i zabobonów, tak wiele, że niemi objął cały tom, o 600 stronicach. [2])

Turyści, jak np. Beltram, mówią, że zwyczaje nowożytnych, koczujących arabów, zupełnie się nie zmieniły z czasów biblijnych.

Wszystko, co przeszłe i przeżyte, do takiego stopnia w nas się utrwala, że najniezależniejsze natury, z pomiędzy nas, czują ku niemu trudno pohamowany pociąg.

Wogóle inercja i dążność ku powtarzaniu, już wypróbowanych, (osobiście, lub atawistycznie), ruchów, właściwe przeciętnemu człowiekowi, także, jak i zwierzętom.

Każdy taki, przeciętny, tuzinkowy człowiek, rzecz jasna, musi liczyć za śmiesznego, głupiego, czy też złowrogiego, — każdego, kto ochoczo wchłania nowotorstwa, lub one wygłasza.

Dla tego, — ci pierwsi mogą zachować za sobą poszanowanie ogółu, nawet, przy skrajnej bezzasadności swoich teorji i nigdy nie zaszkodzą swojej popularności. Przeciwnie wygrają, — dla tego, że nie obrażają instynktowego mizoneizmu, a schlebiają takowemu. Ostatni zaś, chociażby i mieli zupełną słuszność, nigdy nie odniosą zwycięstwa nad naturalną mizoneiczną opozycją mass, jeśli

---

1) Ribo. Psychologiczna sukcesyjność.

2) Croyances et remèdes populaires au pays de Liège· Liège 1888.

nie przyniosą w ofierze: swojej sławy, lub ceną całego życia.

Większość ludzi, daleko więcej się lęka nieprzychylnego zdania ogółu, z powodu wykonania czegoś warunkowo złego, jak wyrzutów własnego sumienia, wskutek wykonania rzeczywiście złego. (Herb. Spencer, — Osnowy Etyki, § 456).

— Oto, co mówią uczeni.

*

* *

Jeżeli zastanowimy się nad stanem, w jakim się znajduje nasza inteligencja, można stanowczo mniemać, że to jest mizoneizm, lub też zupełny hypnos, gdzie zahypnotyzowany traci własną wolę i jest zupełnie pod wpływem hypnotyzatora: ślepo wykonywa jego wolę, staje się igraszką w jego ręku. Inaczej, trudno byłoby wyjaśnić, w jaki sposób my, tak łatwo zapalający się uczuciem niekłamanego patryotyzmu — we wszystkiem, gdzie wchodzą w grę interesa czysto polskie, mało zwracamy uwagi, że tam, nasze litewskie kwestje, zupełnie są pominięte, —nie wspomina się, nawet, ani pół słowem, o swej towarzyszce doli i niedoli Litwie, jak gdyby to była, — quantité négligeable, coś nieegzystującego zupełnie, albo egzystującego, tylko przypuszczalnie.

Trzeba się zdumiewać i boleć razem, widząc, jak to ignorowanie wszystkiego co nasze, mało nas obchodzi i jak my zupełnie nie reagujemy na takowy stosunek. — Straszniejsze nad wszystko, to nasza obojętność na to!

My, jako zbratani z tym narodem, mało oglądaliśmy się na interesa własnego kraju, składaliśmy ofiary na ołtarz polskości, i daliśmy więcej, niż zobowiązaliśmy się: — bo swój język, a nawet narodowość,—i taką ilość tryumfów przynieśliśmy polskiej sławie, sztuce, literaturze (Mickiewicz, .Kościuszko, Rejtan, Siemiradzki, Kraszewski, Syrokomla, Miłkowski (Jeż)...).

Że takie zaparcie się siebie jest niepatryotyczne, okropne, nienormalne, każdy to przyzna, lecz fakt, dotychczas, pozostaje faktem.

Te myśli, w ciągu długiego życia, często wywoływane wyżej wzmiankowanemi powodami, zawsze stały przed oczami błędną marą;—w tych dniach, znowu zamigotały swemi ciemnemi kolorami, przy przerzucaniu kartek, nowokreowanego warszawskiego pisma „Świat“.

Pan St. Kozłowski, pełen zapału patryotycznego cieszy się, że „pieczęć milczenia“ pracy twórczej, dla dobra ojczyzny, nałożona w epoce popowstaniowej, nakoniec została przerwaną: wraz z politycznym upadkiem narodu, powstała, pisze p. S. K., jak feniks z popiołów, literatura *polska, nawskroś narodowa*, jakiej, ani przedtem, ani potem, Polska już nie miała. Niezwyciężony Napoleon poezji, mocarz i władca duchów, nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza“, — rozpoczął budowę nowej, przyszłej Polski, Polski z krwi i ducha, od podstaw aż do szczytów, i t. d., i t. d.;... i tak, — Mickiewicz, opiewający ostatni zajazd w Litwie — zaliczony został do literatury polskiej „nawskróś“ narodowej!

O Litwie, ani słowa!... Excusez du peu. A przecie ten Napoleon, ten mocarz i władca duchów, — to litwin z krwi i kości; ten, który pomimo, że znajdywał się w warunkach cytowanego wyżej zdania Schoepenhaura, dzięki tylko swej genjalności, mógł wznieść się nad poziom otaczającego go środowiska i wykrzyknąć, na cudzoziemszczyźnie, z serca przebolałego, wiadomemi cudnemi słowy:

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
. . . .

Weźmy jeszcze jedną wskazówkę: — Tylko najlepszy syn swojej ojczyzny, lub też kochanek, o swojej niebodze, w tak niezwyczajnej chwili, w jakiej się znalazł Adam Mickiewicz, jadąc po stepach Krymu, mogą wspo-

mnieć o swojem „souffre-douleur“, i które tu zacytuję, z jego „Krymskich sonetów“:

„Stójmy — jak cicho! Słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie doścignęły źrenice sokoła,
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,
Kędy wąż ślizką piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy...

Będąc, na stepach Krymu, marzy i prawie słyszy głosy z Litwy... Ba! bo to tak blizko,... — dla duszy przestrzeni niema:

A my nie wiemy do jakiej narodowości go *zalokować!?*

Tak ignorować pracę twórczą, chociażby pobratymczej literatury, nie godzi się,—chyba pod jednym warunkiem, — przy zupełnem nieuznaniu egzystencji kraju litewskiego,—dawniejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Skoro niema żadnej podstawy, a zatem i prawa, do nieprzyznania istnienia Litwy, tem mniejsze jest prawo ignorować jej pracę twórczą. Trzeba, nakoniec, oswoić się z tą myślą, że skoro miejscowość dana nie jest wcieloną do innego kraju, nie jest jej szmatem, ani gubernją, ni też jakimś departamentem, lub prowincją Polski: — jest etnograficznie i historycznie samoistną niezależnością. A zatem, i wszystko na niej, jest swoje, własne; i tak, jak dąb rosnący na Ponarach, lub w Krożach, jest dębem litewskim, na tychże samych prawach, jak dąb w Willanowie i Ojcowie jest polskim, również i owoce ich żołędzie,—w pierwszym razie są litewskie, w drugim zaś polskie,— chociaż najbieglejszy botanik różnicy w nich nie dopatrzy.

Podobnie rzecz się ma, ze wszystkiem, co wydaje dany kraj, — jak w materjalnem, tak i duchowem znaczeniu.

Trzeba było mieć bujną fantazję i trzeba kazuistycznego zbiegu okoliczności, aby stworzyć jakichś *ludzi*

owady! Jak tamte, w pierwszem stadjum istnienia, są, zaledwie, gąsienicami, i w miarę rozwoju stają się motylami tak i tu, — dopóki syn naszej ziemi, oddany jest onej, i orze ją w pocie czoła: — jest bezwarunkowo litwinem. Równocześnie z tem, jak się zaczyna kształcić, następuje perjod jego przeobrażenia, i w miarę tego, im więcej czyta, i to jeszcze różne książki, a nie daj Boże zacznie pisać, i do tego genjalnie,—tu już: „obowiązkowo“, przeistacza się w polaka. — I to, nazywa się: — „*łączną pracą dwóch narodów*“, jak się wyraził student, rodowity litwin, na wiecu w Petersburgu. („Kraj“, Nr. 50, 1905 r.)

Pochodzenie, rodzina, spójnia wewnętrzna z miejscowemi interesami, sympatje i t. p., — wszystko to zatuszowuje się i występuje na pierwszy plan, — *język:*

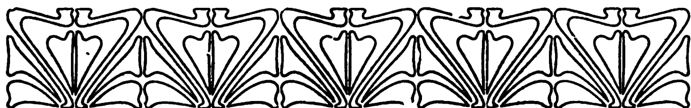
Zdarza się słyszeć, od dojrzałych i wytrawnych ludzi, nawet z wyższem wykształceniem, którzy myślą, że rozumują logicznie, mówiąc, że wszystko, co jest powiedziane, napisane po polsku, tem samem jest, już polskie; — i to nazywa się, według tych panów, normalnym i naturalnym stanem rzeczy. Oni, przy tem, są tak łaskawi, że mówią: — piszcie po litewsku, nikt wam nie zabrania; — dobijajcie się, na tej drodze, udoskonalenia, — i co gorsza, że często to powtarzają, najnaiwniej, niedopatrując w tem krańcowego machjawelizmu, gorzkiej i pomiatającej ironji,... i to, przy teorji: człowieka-owada!?

Nie wiedzą oni, że ta ich tolerancja, także jest wzniosła, jak wymaganie od człowieka, któremu związano ręce i nogi, aby on biegał i robił wolne ruchy, — i zdumienie się, zatem, że on tylko leży. Jest to także świadomie, jak zdziwienie, że w teatrze marjonetek, lalki nie bujają we wszystkich kierunkach, a skaczą i dokazują w jednym tylko:—wzdłuż szczeliny, na to im przeznaczonej, przez samego twórcę takowego gmachu.

Litewski język, został, już od wieku, bo głównie od założenia uniwersytetu w Wilnie, wyrugowany zupełnie

ze wszystkich źródeł kszałcenia. Dla tego, aby coś napisać, albo powiedzieć w tym języku, trzeba było po ukończeniu nauk, zacząć samemu kształcić się w nim;— to raz, a powtóre, trzeba było mieć audytorjum, które umiałoby wysłuchać, odnieść się krytycznie do tego, sankcjonować one, albo odrzucić; a tego wszystkiego, po dziś dzień, nie mamy.—Nec Hercules contra plures!





II.

Każden mieszkaniec naszej planety, jest, niewolnikiem zwyczajów i obyczajów środowiska, które go otacza i w którem losy, urodzenia i bytu, go postawiły, a, jak wiadomo, łbem ściany nieprzebijesz, jakby mocny ni był łeb.—I sam genjusz, znalazłszy się między żyjącymi, podług zegarków, idących nie według ich astronomicznego horyzontu, zmuszonym będzie uregulować i swój zegarek, zgodnie z miejscowemi, chociaż i wie, że to jest fałszywie.

Całe moje dowodzenie, w przeszłych artykułach, „Litwini w Litwie“, wykazujące, że nieprzeszkadza być litwinem, kiedy się używa tylko mowy polskiej, zupełnie, jednak nie dowodzi, odwrótnego założenia, a mianowicie: że kto mówi i pisze po polsku jest już, tem samem, polakiem, co i teraz potwierdziłem na przytoczonych wyżej przykładach.

Dla tego, aby szerzej tę myśl oświecić, odwołam się na fakt, który miał miejsce, kiedy jeszcze byłem w Petersburgu: — Obchodzono dwudziestopięcioletni jubileusz professorskiej i publicystycznej działalności Włodzimierza Spasowicza. Gazety, opisując ten obchód, podjęły pytanie jakiej narodowości jest jubilat. „Now. Wr.“, jak przypominam sobie, zrezelwowało tę kwestję, tak stawiąc pytanie: w jakim języku, uczony więcej napisał, takiej jest narodowości.—Chociaż to dowodzenie, było zaraz obalone, przez

samego professora, odwołaniem się na jego mowę obiadową; tak postawienie pytania ma jeszcze jakąś rację bytu, albowiem wiadomo, że jubilat, z powodu pochodzenia i kształcenia się w Rosji, tak samo swobodnie władał obydwoma kwestjonowanemi językami i audytorjum miał, w obu razach, szerokie. Zupełnie inaczej rzecz się ma w naszem zadaniu, gdzie, całe życie w Litwie, przyszłego uczonego,—od kolebki do ukończenia wyższego zakładu, było tak ułożone, że on mógł swobodnie władać, tylko polskim językiem; litewski zaś, zbliżał się do stanu atrofji, i tylko dzięki kmiotkowi naszemu, tej skarbnicy klejnotów narodowych, do dziś dnia, nie zaginął zupełnie. A skoro litwin, nie z własnej dobrej woli, nie z pobudek sympatji, lecz, że inaczej nie mógł, że go nie nauczyli inaczej:—musiał pisać po polsku, i dla tego język użyty jest nietylko problematyczną wskazówką narodowości utworu, lecz i żadną wskazówką.—Autor tu jest, poprostu, w położeniu marjonetki z mego przykładu.

W takim razie, wszyscy uczeni średnich wieków, musieliby należeć do narodu mastodontów, bo przeważnie pisali, tylko po łacinie,—z Kopernikiem i Długoszem włącznie,—a nawet mówili i dysputowali w tym języku.

A zatem, jak widzimy, z tych cytat, że upatrywać, w polskim naszym języku, nielitewskie pochodzenie nasze, niema najmniejszego powodu. Nazywanie zaś polskiem, tego, co nasze, litewskie,—mimowoli nasuwa myśl, o plagjacie i kontrafakcji.—Excusez du peu.

Piękne słowa, o wspólnych tradycjach i cechach obu narodów, wygłasza p. I. B. w „Kraju“ (№ 50, 1905 r.). Wskazówka, że czuliśmy się rodzonymi braćmi, synami jednej ziemi, bardzo mile nam się uśmiecha, i, z mojej strony, gotów jestem zawsze propagować ten stosunek, pod jednym jednak warunkiem:—aby pogląd na „łączną pracę dwóch narodów“, cytowaną wyżej, był nadal zmieniony i aby było, to co nasze, nam przyznane.

Równości i zgody być nie może, jeżeli korektywą zasady wspólnego egzystowania, będzie teorja pewnego brata, który mówił: co twoje to moje, a co moje, to do ciebie nie należy. Drugiemi słowy, trzeba dać swobodę rozwijania się wszechstronnego i zbierania do skarbnicy wiedzy, każdemu, z tych dwóch narodów,—osobno. Każda narodowość, ma prawo żyć i swobodnie rozwijać swoje siły, przy warunku, aby nie gwałcić takichże praw drugich narodowości; atem mniej jeszcze jest prawa, odejmować one narodowi, który jest zupełnie u siebie w domu a nie jest, jakimś przybyszem.

Trzeba, aby każda z nich, miała swoją własną indywidualną fizjognomję. Tu już komunizm jest nie na miejscu, a tem bardziej, przy kładzeniu stempla, na jedne i drugie wyroby,—jednej tylko firmy. Drugiej połowie, —przy tym systemacie, nic innego nie pozostanie, jak podzielić los: Zabłockiego i jego mydła.

Trzeba zawsze o tem pamiętać, że my, wchodząc w związek, z polakami, niezaprzedaliśmy duszy naszej,— jak niegdyś Mefistofelesowi, żebyśmy nie mogli, jak dotąd, tak i nadal, z niej swobodnie korzystać;—a zatem, wszelka nasza twórcza myśl i genjalność czynu, po dziś dzień, do nas należą.

Stawić tamę rozwijaniu się duchowemu naszej narodowości, wskazując na formę, w jakiej ona jest zmuszoną siebie przejawiać,—czy to nie jast pogwałceniem jej rozwoju. Nieuznawać, albo też ignorować pochodzenie takich świeczników, jak Mickiewicz, Kościuszko, Rejtan, Siemiradzki i wielu innych, czy to nie jest wstrzymywać rozwój pokrewnej narodowości.—A przecież wszystko to są rodowici litwini, filary sławy litewskiej, okazy jej kultury. —Genjalność, jak wiemy, jest wyższym przejawem ewolucji ducha ludzkiego.

Przy wprowadzeniu i aprobacie teorji: *człowieka - owada*, nikt już się nie krępuje wygłaszać, że kultura Litwy jest zacofaną!

Wezwanie p. I. B., do łączności, przez trwogę, aby mała rybka, będąc samoistną, nie została pożartą chociażby przez hakatę, i temu podobne grube ryby, dobre jest, pod warunkiem, aby mała rybka dobrze nauczyła się pływać sama, a dla tego trzeba się samej wprawiać, a nie dość jest tylko ślepo iść, pod skrzelami swej towarzyszki. —Co nie idzie naprzód, idzie wstecz,—powiedział pewien filozof;—co się nie rozwija, musi zginąć; a być pożartymi, —(jeżeli już nie jesteśmy), chociażby przez przyjaźń, zupełnie nam się nie uśmiecha!—W miarę zaś wzrastania i mężnienia, duchowo i fizycznie, silniej będziemy stali na własnych nogach, i zapewne, wszelki związek wtedy, —zdecydowany sympatją i rozumem,—nic przez to nie straci.

W sprawie, dla naszej narodowości, żadne normy nie mogą być, dla nas, wskazówkami, za wyjątkiem jednej:— naszego miejscowego pochodzenia, albo stałej osiadłości w Litwie, w ciągu kilku pokoleń. O żydach, jako międzynarodowem plemieniu, ja tu nie mówię.—Oni zostaną zawsze tylko litewskiemi żydami.

Więcej ustępstw, dla ojczyzny naszej, uczynić nie możemy, oprócz tej: *nadwiślańscy polacy, mogą chcieć, abyśmy byli polakami o tyle, o ile oni są litwinami;*—nie więcej.

Nasuwa mi to następujące zdanie: Nazywający się u nas polakami, czy chcą siebie zrównać z żydami? Jeżeli uznać polskość naszą, per impossibile, to przyszłoby się powiedzieć: „polacy tu, zostaną zawsze, tylko litewskiemi polakami."

Jeżeli polskie społeczeństwo, szczerze chce „pracować łącznie", jak przyklaskiwało studentowi, na wiecu, który mówił o tem, powinno czynne dać temu dowody.— Fakta, dotychczas, mało potwierdzają to zdanie. Dość

wskazać na jasną myśl, którą kierowali się ci, którzy stawiali i nadpisywali pomniki Adamowi Mickiewiczowi, jak w Warszawie, tak i w Krakowie.—Na żadnym z nich, ani wzmianki niema, o jego narodowości; a przeciwnie, wskazówka, że wznoszą mu je: „rodacy", jasno mówi i to, na długie lata, na przyszłość, o jego polskiem pochodzeniu. Dla czego p. St. Kozłowski, w „Świecie," w artykule „Pieczęć milczenia," oddając cześć zasługom naszego wieszcza, zalicza utwory jego do „literatury polskiej, nawskróś narodowej". Dla czego p. Sz. w „Kraju", przy tej domniemanej równości i łączności dwóch narodów w pracy,—nie waha się wygłosić, że „polacy litewscy mają nietylko prawo, lecz i obowiązek pozostawania polakami" i. t. d. bez końca;... i dodam jeszcze od siebie: dla czego dotąd, żadne z pism polskich, czytanych w Litwie, nie zgłosiło się na moją propozycję i nie zdecydowało się artykułów, „Litwini w Litwie", pomieścić na szpaltach swych pism; a były i takie, które wręcz oświadczały, że wystarcza sam tytuł, aby ich u siebie nie drukować. Dla czego nie chcą, szanowne pisma, umożliwić poznania się, litwinom u nas, noszącym miano polaków, z jeszcze jednem zdaniem, aby ułatwić im odszukanie modusa tej sprawy. A przecie wiedzą one dobrze, że wszystkie rozumowania, bez ich współudziału, żadnego wpływu zrobić nie mogą i wóz z miejsca, przez to, się nie ruszy.

Toż samo widzimy wszędzie:—Jak w Wiedniu, 24 października, 1906 r.,—wieczór na cześć Tadeusza Kościuszki i takież Mickiewiczowskie, jako „wieszczom narodowym polskim". Należą one do „najpopularniejszych uroczystości polskich:"—w Warszawie, Poznaniu, lub w Krakowie. W koncentrycznych obręczach tych zebrań, o pochodzeniu wieszczów:—*nie polskiem*, systematycznie wszyscy uczęstniczący milczą, włącznie z gradem mów, które wygłaszają tam, najbieglejsi krasomówcy i uczeni Polski.—Hier ist die Hund begraben!

Nie, nie na takiej wspólności opierając się, można być pewnym, że prawda, nakoniec, zaświeci, jak jutrzenka po-

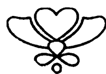
ranna. Daleko będąc od separatyzmu, powinniśmy więcej liczyć na własne siły. Trzeba, aby zaczęła formować się i wzrastać, w naszych poglądach i pojęciach, postać jak ze spiżu odlana; taka, jaką każden mógł ją sobie stworzyć, czytając, w młodych latach, powieści, na tle litewskiem osnute, jak „Biruta“ i inne, czy też historyczne dzieła, jak „Jadwiga i Jagiełło“ Szajnochy i podobne;—aby ta postać wzrastała czysta, bez niepotrzebnych dodatków, —jak posąg wspaniały,—dumna pochodzeniem, imponująca historyczną przeszłością i bratnia sercowo,—na mocy danych, już niezbitych dowodów.

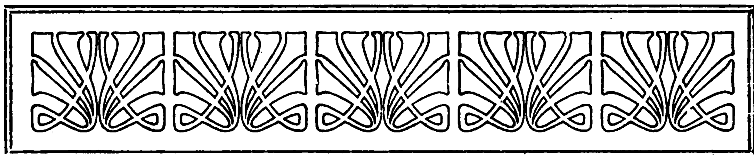
Jednym słowem, trzeba dbać, o to, aby w naszych myślach, zawsze tkwiła jasna postać prawdziwego litwina, —a wtedy, przy Bożej pomocy, i sami niemało zrobimy.

Jako cudny bukiecik „trzeciego wydania“,—pozwolę tu sobie zacytować,—w dalszym ciągu zakończenia,—wysoce obrazowe i stylowo krasomówcze, zdanie p. Futurusa, („Kur. Lit., № 156, 1906 r.):

„Wynika też z tych faktów, fakt nowy.... że, po naszej wspaniałej historji, co najmniej *dziwnem* u nas, jest czyjebądź *ździwienie*, iż szlachcic litewski, mówiący po polsku, a noszący w sercu całą przeszłość swej ojczystej ziemi, może się czuć i jest rodowitym litwinem.“

Wilno 1906 r.





Kraj, jest głównym wykładnikiem kultury, jego mieszkańców.

Nieuszanowanie kultury, nieznajomość historji, separatyzm narodowy, szowinizm litwomanów, i nad tem wszystkiem: —wdzięczność, wdzięczność, wdzięczność.—Oto, jaką aureolą, zostanie otoczony biedny litwin, który się pointeresuje zaglądnąć do pobratymczej prasy i zechce się dowiedzieć, co mówią czasopisma polskie, o jego narodowości, a za niemi i kochani polonomani tutejsi:—nasi rodowici litwini. Włosy podejmą się z przerażenia i zgrozy, skoro się dowie, że chęć być sobą jest: ze stanowiska życiowego—warjactwem, ze stanowiska politycznego—samobójstwem, wobec prostej loiki idjotyzmem, ze względów kulturalnych — wstecznictwem, a społecznie—karygodnem zaprzaństwem". („O prawdę i zgodę" 1905 r.)

Potem już nic nie pozostaje, jak naciągnąć na siebie włosienicę, posypać głowę popiołem... i błagać, błagać, o przebaczenie.

Byłoby to wszystko bardzo pouczającem, gdyby nie wywoływało śmiechu, przechodzącego wszelkie granice komizmu przygniatającego.

Żeby rozpierzchłym pojęciom, w sprawie litwinów, o swoją narodowość, przydać więcej poprawności, trzeba probować wziąć w karby, jedyne dotąd, jak widać, ze wszystkich tych rozumowań,—pobudki namiętności. Trzeba tak sformułować pytanie, żeby można było nadal, powodować się nie wykrętami tylko, przy których, już prawie od pierwszych słów walczących, widać, ku czemu się rzecz skłania i do jakiego obozu należy mówiący. — Ta tak nazwana: znajomość historji i ciągłe wskazywanie na wyższą kulturę, język i temu podobne elastyczne hełmy i kolczugi,—służą więcej dla tego i kończą się zwyczajnie tem, że się wyprowadza swoje hufce, na znajomą i dobrze wydeptaną ścieżynę sofistyki;—a skoro wejdą na tę drogę:—każda z stron jest już pewną zwycięstwa. I tak,—bez końca.

Naprzód, trzeba uprzytomnić sobie, jak mi się zdaje, stan konkretny krajów, zainteresowanych w sporze. Również, jak mieszkańcy nadwiślańscy, tak i my Litwini, nie przedstawiamy z ziemią, przez nas zamieszkałą, w danej chwili, de facto, nic innego, jak pewną ilość gubernji, powiatów, parafji, zostających szczęśliwie, pod berłem rosyjskiem i, z tego powodu, różnicy między nami, przy oświetleniu historji, w tym razie — niewiele.

Cała różnica tkwi w tradycjach naszych, sięgających czasów, kiedy decydowaliśmy o losach naszych samoistnie, niezależnie,—t. j., kiedy tak lub inaczej, rozporządzaliśmy ziemią, przez nas zamieszkałą, to broniąc ją od narodów nieprzyjaznych, albo też, łącząc, z takiemi, z którymi razem, mogliśmy być więcej bezpiecznymi.—To się dotyczy, zarówno, jak jednej, tak i drugiej strony.

Historja, mówi Lui Blan, nie zaczyna się i nie kończy nigdzie: nieskończona ilość przeplatających się nici, sukcesyjnie, wiąże ją z przeszłością i przyszłością.

Dla tego, punktem wyjścia wszelkich porównań, może służyć najlepiej, historyczna chwila, pomimo jej oddalenia, wybitnego znaczenia, a mianowicie: — perjod połą-

czenia się Litwy z Polską, dokonany ślubem Jagiełły z Jadwigą i dalej: unją tych dwóch narodów.

A zatem, jak przy każdej dyspucie, tak i przy dyspucie o narodowościach, nas teraz interesującej, najprzód trzeba się porozumieć o zasadach; — powinno być wskrzeszone jasne przedstawienie przedmiotu sporu, innemi słowy, powinniśmy jasno wydzielić każdą z jednostek, podlegających dyskusji, i postępując w ten sposób, tu, będziemy mieli do czynienia, po pierwsze:—z Królestwem, Polskiem, t. j., z ziemiami zostającemi, wówczas, pod berłem królowej Jadwigi; powtóre: z Wielkiem Ks. Litewskiem,—pod berłem Wielkiego Ks. Jagiełły i narody stale zamieszkujące te kraje, koniecznie muszą być, pomimo języka, narzęczy, religji, obyczajów i zwyczajów, — odrębnych; — w pierwszym razie,—polakami, w drugim zaś, — litwinami. A że, jak wiadomo, do dziś dnia, ani dobrowolnie, ani z musu, żadna z stron, nikogo, nigdy, nieupoważniała do wykonania aktu zrzeczenia się, ze swych praw, naturalnych i terytorjalnych, na korzyść drugiego kraju i sama tegoż aktu nie uczyniła, a zatem—znaczenia, jak „Polska“, tak i „Litwa“ po dziś dzień, zostały też same, jakie były w chwili połączenia się obu narodów.

Po tem wyjaśnieniu, niepodlega wątpliwości, jakie są granice Polski i gdzie się kończy Litwa, i ich mieszkańce, osiedli, na jakiej części ziemi, mają pełne prawo korzystania z tego, albo drugiego miana.

To zresztą, pozbawi badacza, konieczności zaglądania do dusz i serc mieszkańców, jak to robi autor (O Prawdę i Zgodę, 1905 r.), mówiąc, o rodzinie Rejtana, która, jakoby, osiadłszy w Litwie, tak pokochała kulturę polską, że siedząc tam „stała sią *na zawsze* szlachtą polską“ [1]) A właściwie dzieje się odwrotnie i przywiązują się zwyczajnie do kraju, który zamieszkują, — do tego dobrowolnie.

[1]) Tak samo, jak my tu wszyscy inteligenci, tak, omyłkowo dotąd, siebie nazywaliśmy.

Przepraszam, za te małe zboczenie i wracam do tematu:

Dla orjentowania się w tym względzie, dosyć jest rzucić okiem na mapę z onych czasów.

Krajowi tu, jako państwu jednego berła, dane jest znaczenie, przyjęte we wszystkich państwach i we wszystkich historjach; kombinacje zaś językowe, etnograficzne, kulturalne i wszelkie inne, w tym razie, nie mogą mieć żadnego znaczenia.

Jak karykaturalnem wyda się temu, kto zgodzi się, że to określenie kraju i jego mieszkańców jest prawidłowem,—pogląd, który ma odwagę wygłaszać, że Wilno jest miastem czysto polskiem, litwini zaś stanowią nieznaczną mniejszość. (Ogniwo № 34, r. 1905).—Po wyżej zacytowanem wyjaśnieniu, każden musi przyznać, za zupełnie legalne, zdanie: że, jak w Wilnie, tak i na całej Litwie,—polaków niema, (o przyjezdnych na pewien czas się nie mówi), a są to wszystko litwini, mówiący po polsku, Wilno jest litewskiem miastem. Trochę inaczej rzecz się ma z Żmujdzinami, Białorusinami, mieszkańcami Wołynia, Podola, Polesia, Pińska, którzy korzystają z nazwy szmatu przez nich zamieszkałego, jako części Litwy; — w ogólnopaństwowem znaczeniu są naturalnie,—tylko Litwinami.

Lubimy wskazywać na historję i wyręczać się jej przykładami:—Aby pojąć, jaką ogromną cenę ma ziemia, która nas wydała i której synami mamy honor i szczęście siebie mianować, trzeba przypomnieć tylko, jak do niej odnosili się ci, którzy zasłużyli, już nigdy niezagładzoną sławę, swemi bohaterskiemi czynami, jako patryoci, w najlepszem i najszerszem znaczeniu tego wyrazu; i nie kopiąc się w śmietniskach (patrz wyżej), nie szukając i nie wymyślając nowych formuł, dla wyrażenia swego patryotyzmu, dla nas i tego wystarcza, jeżeli w naszych zamiarach i postępkach, będziemy mieli za wzór, owe prototypy sławy ojczystej, te ideały do naśladowania. Będzie dla nas dostatecznem jeśli potrafimy zbliżyć się do nich,

i w ten sposób tylko ocenić naszą ojczyznę, jak oni ją cenili.

Takimi byli Milcyades, Arystides, Perykles, Aleksander Macedoński, Grakchowie, Hannibal, Marjusz, Juljusz Cezar, Mucius Scaevola. Joanna d'Arc, Waszyngton, Kościuszko, Poniatowski, Anna Jagielonka i inni.

Tak umierali, pod gilotyną, w 1794—5 roku, we Francji jej lepsi synowie, z radością i heroizmem na twarzy, wygłaszając: „niech żyje Francja", „niech żyje Rzeczpospolita"!

Nie od rzeczy będzie, przy tem, zwrócić uwagę, panów szowinistów, że przy takiej massie straconych, pod gilotyną, wówczas, patryotów, nie było ani jednego wykrzyknięcia; „niech żyje francuzki język"·

Trzeba tylko zaglądnąć do historji aby się zdumieć tą ilością bohaterów i bohaterek, którzy umieli cenić ojczyznę swoją, nad wszystko; a co najważniejsze — czynami swemi to stwierdzając!

Dla tych osób, dla których, tylko co zacytowane przykłady, nic nie mówią, nie przekonywają; — dla wyjaśnienia zależności granic państwa do nazwy, jaka jest właściwą, według wymagań historji,—jego mieszkańcom,—lepiej wytłumaczy przykład z życia Napoleona. Przy jego awansach wyższych, służbowych, okazało się, że urodził się na w. Korsyce, o jeden rok wcześniej, niż została zwyciężoną i przyłączoną do Francji. Dla tego, aby można było go uważać za rodowitego francuza, niezbędnem było, aby urodził się na ziemi francuzkiej; musiano sfałszować metrykę, opóźniając o rok, jego przyjście na świat.

I tu język jego francuzki, którym mówił w domu,— nie wyratował go.

Chciałbym zaznaczyć, że daleki jestem od chęci popisu, nie tracąc z pamięci bajki Kryłowa,—o gęsiach.

Ale uważam za konieczne, jeszcze z innego punktu, oświetlić daną kwestję i dla tego powiem, o sobie, że przysłowie, powszechnie używane w całej Polsce i wszystkim znane w Litwie: „Polegaj na nim, jakby na Zawiszy,"

o którem wiedziałem od pieluch i, z którego, pamiętam, zawsze byłem dumny, było jeszcze jednym z poważniejszych czynników, przy jednaniu się z polskością. Pomimo to, nie powiem,—od ławy szkolnej, lecz napewno od studenckiej,—kiedy jaśniej zacząłem patrzeć na nasze tu pochodzenie i dojrzałem tę granitową podstawę naszej narodowości, — poczułem, że, przy wszystkich sympatjach, dla interesów Polski, miłość do Litwy, jako ojczyzny mojej, muszę strzedz i karmić w sercu, jak najcenniejszy dar Boski.

Wszyscy my tu, tak myślący,—czyż my więc nie Litwini!

Co ma, znowu oznaczać, to często powtarzające się, i szczególnie podkreślane, wyrażenie, u autorów pobratymczych: „Litwini przyjęli kulturę polską."—Stosunki ich wzajemne, jako samoistnie, swobodnie, połączonych narodów, ani na jotę, jak mi się zdaje, nie zmieniły przez to, i nawet ta wdzięczność, o której, jakby za często, powtarzają nasi przyjaciele, według mnie, nie obciążyła szali równowagi. Przecie kultura nie jest to renta, dająca, w pewnych odstępach czasu, stałe dochody. Kultura jest prędzej światłem, z którego korzystają wszyscy nie ślepi, a że korzystają z niej nie wszyscy jednocześnie, to zależne jest, tylko od samej miejscowości,—od geograficznych i topograficznych warunków kraju, a nie od umysłowego rozwoju jej obywateli, który takoż, jak to niżej jest wskazanem, sam jest zależny od gleby i konfiguracji danego kraju.

Jak słońce, wschodząc, rozsiewa mroki nocne i pierwsi, z tego światła i ciepła, korzystają mieszkańce miejscowości wyżej położonej nad poziomem morza i więcej na wschodzie, tak samo dzieje się i z kulturą.

Z tych pretensji do wdzięczności można wnosić, że szacowni pisarze przypuszczają, że gdyby litwini nie zbliżyli się do polaków, to na dzisiejsze wiece,—tamci zjawi-

liby się w niedzwiedzich skórach, włosami nazewnątrz, zawieszonych przez ramię, na gołem ciele.

Pomimo woli przypominają się słowa Luci Malori: że kultura jest fornerą, którą częściej bywa pokryte brutalstwo, jak oświata.

Jak wiadomo, na żadne z państw, kulturalnych dzisiaj, ona nie spadła z nieba, jak ongiś manna niebieska na Żydów a komunikowała się stopniowo, w miarę zamiany myśli i interesów z innymi narodami.

Jeżeli się nie mylę,—źródło kultury bierze początek w Arabji, jednak, jak wiemy, nikt, oprócz samych arabów, nie odwiedza, dzisiaj, ich Mekki i Medyny, aby uderzyć czołem przed temi świecznikami oświaty i chyba, tylko ciekawość zagapionego turysty, zaprowadzi go w te miejsca. O jakiejś tam wdzięczności, czy to arabom, czy też znowu fenicjanom, grekom lub rzymianom, ani mowy niema.

Tymczasem, sami starożytni grecy, przy rozległości ziemi, obejmującej naszą przeciętną gubernję, ilości zaś obywateli, za wyjątkiem niewolników, meteków,—dosięgającej zaledwo 21000, tak wiele zrobili dla rozwoju kulturalnego, a zatem,—dla dobra ludzkości całej, według słów Dz. W. Drepera,[1]) G. Fr. Kolba[2]) i innych historyków, jak żaden inny naród:—bez nich Europa, i teraz jeszcze, znajdywałaby się w pierwotnym stanie dzikoludów, a nawet barbarzyńców.

Dla czegoby to dla nas, ta kultura polska miała być manną niebieską w pustyni, bez której nieurodziłby się u nas, ani Mickiewicz, ani Kościuszko, Chodkiewicz, Rejtan, Syrokomla, Siemiradzki i wielu innych światłych i genjalnych ludzi?

[1]) Historja umysłowego rozwoju Europy.

[2]) Historja kultury człowieka.

Zacytowane tu imiona, że tak powiem, same z pióra spadły, lecz rzeczywiste ich imię: legjon. Zadanie przyszłego historjografa Litwy, zebrać te imiona i oświecić odpowiednio do ich zasług, ja tylko powtórzę, nieraz już powiedziane:—że wszystko to są filary naszego miejscowego postępu, okazy naszej kultury.

Postrach, że bylibyśmy dotąd niemcami, jest czystym przypuszczeniem, — jak i wiele innych tego rodzaju, których niczem dowieść nie można, a igrając tak słowami, —daleko zajść można,—jak z jednej, tak i z drugiej strony. — Wogóle zaś podobny sposób traktowania kwestji, w zasadzie swojej, nie może być uważany za solidny,—i bez wątpienia, dowodzi więcej realnej, a nie popisowej siły na stronie, która takiemi środkami tylko pogardza, nigdy niemi się nie posługuje. Pozostaje nam na to odpowiedzieć: że korzystalibyśmy obecnie z jeszcze wyższej kultury niż polska.

* * *

Żeby polonomani nasi i litwożercy ościenni, nie traktowali lekceważąco kraju zamieszkałego, przez dane rasy, narody, nacje i aby — nie blagowali zacietrzewieni o przedmiotach, które, jak widno, są pozagranicami nabytej przez nich wiedzy,—trzeba aby posłuchali, co mówią uczeni i badacze w tej dziedzinie.

Tak Lombrozo twierdzi, że wszystkie własności wybitniejszych ludzi, mają jako podstawę: — środowisko swoje i są zależne od danej miejscowości, od jej wyższego, albo niższego poziomu topograficznego i geologicznego, jednem słowem,—od konfiguracji onej, i dzięki tym warunkom, spotykamy się z większem, albo mniejszem uzdolnieniem narodu, jego genjalnością, odpornością tyranji; i na odwrót: kraj zamieszkały, może być przyczyną zupełnej apatycyności jej synów na wszystko.

Tremaux (Orig. et transf. de l'homme), mówi, że kształcenie się człowieka, pozostaje w stosunku proporcjonalnym do kultury gruntu, przez niego zamieszkałego, a grunt

ten, tym łatwiejszym jest do przekształcenia, im więcej geologicznie nowy. Silluryjski grunt, uwarunkowuje zaludnienie tępe i ohydne (beczuany) [1]) kiedy, tym czasem, Lewingston znajdywał plemiona, więcej cywilizowane, na gruntach nowej formacji. Na Sumatrze i Madagaskarze, gdzie grunt jest bardzo urodzajny, rozwijanie się społeczne postępuje wielkim krokiem.

Teraz zjawiły się nawet fakta, dowodzące, że gdzie grunt ulepszony, drogą kultury,—sztucznemi nawozami i t.p., tam ludność staje się wyższą wzrostem: na dwa, a czasami i na 4 centimetry (Katrfaż, L'esp. humaine).

Tym czasem, studjując, przy pomocy obszernych statystycznych danych, rozczłonkowanie genjalności w departamentach Francji, stosownie do jej zależności od gruntu,—my (Lombroso i Laski), znajdujemy, że *minimum* genjalności jest ekwidalentną *maximum'u* wapienniku ziemi.

Już w naszem: *Homme de génie*, było dowiedziono i potwierdzono liczbami, że we Włoszech, największa ilość genjalnych ludzi, znajduje się między ludnością, o wzroście wysokim (Florencja, Neapol, Lukka, Sienna i inne), a najmniejsza, między zaludnieniem nizkorosłem (Sossari, Grossetto, Leczcze i t. d). Grossetto nie wydało ani jednego genjalnego człowieka, także, jak i niema tam ludzi wysokich wzrostem. Przeciwnie, wzrost tam urodzonych, o dwa razy mniejszy, od wzrostu urodzonych we Florencji (35—40 przeciw 50—70).

We Włoszech, pryncypy progressu, szczególnie prosperują w Romanji, kraju, w którym według słów Massimo d'Azelio: „człowiek wyrasta bardziej pięknym i potężnym, niż w całych Włoszech". Chociaż tutaj, kwestja się komplikuje, wpływami orograficznemi.

Lebon i Lapouge [2]), przypisują dolichocefalnej, światłowłosej rasie, przeważne wpływy na wyższe klasy Egiptu,

---

[1]) Sossur. De l'influence du sol.

[2]) De l'inegalité parmi les hommes, 1888.

Chaldei, Assyrji, Persji i Indji, także, jak i wpływ na Grecko-Rzymską cywilizację. Jak brachicefali, o ciemnych włosach, odznaczają się wstrzemięźliwością, pracowitością, rozsądkiem, przywiązaniem do tradycji i monotonności; tak dolichocefali,—wymagalnością, dążnością do postępu i szeroką, gorączkową działalnością; są oni, zazwyczaj śmiali i przedsiębiorczy. Na pomnikach, wielcy ludzie, zacytowanych tu krajów, wszędzie są wysokimi, blondynami i podłóżnogłowemi.

Lapouge, przychodzi do wniosku: że cywilizacja narodów, prawie punktualnie, jest proporcjonalną do ilości blondynów podłużnogłowych.

Ale tego jeszcze mało. Weźmiemy antropologiczną statystykę Francji, Niemiec, Anglji, Włoch, Szwajcarji, Belgji, —jednem słowem, wszystkich europejskich państw, stojących na czele ruchu postępowego. W nich wszystkich, największą zdolność kulturalną, uwydatniają prowincje zaludnione, przeważnie, blondynami. W tych prowincjach, badacze znajdują najwyższe rozwinięcie narodowej oświaty, handlu, przemysłu, dróg komunikacji i najmniejszą ilość zabójstw, jednym słowem, wyższy stopień moralnego i umysłowego postępu. Żeby się w tem przekonać, dość jest zaglądnąć do etnograficznej mapy Francji, ułożonej przez Broka; a także Szwajcarji — Kolmana; Niemiec — Wirchowa; Anglji—Beddoe etc.

Przeciwnie zaś, narody o czarnych włosach—osiadłe na brzegu Śródziemnego morza, wszędzie stoją na niższym stopniu rozwoju. Wszystkie tu narody, jakby zatrzymały się na rozmaitych stadjach starożytnej i średniowiecznej cywilizacji: chaldejskiej, assyryjskiej, egipskiej, fenicjańskiej lub arabskiej.

Tak decydują uczeni.

Badając oddziaływanie takich potężnych czynników, jak klimat, pokarm, grunt, na ewolucję rodu ludzkiego,

mówią dalej Lombrozo i Laski,—my, przedewszyskiem, spostrzeżemy, że w krajach bardzo gorących, to jest tropikalnyah, jak i podbiegunowych,—genjalnych ludzi niema. Największa ilość genjalnych ludzi, właściwą jest krajom pagórkowatym, o umiarkowanie ciepłym klimacie, w pobliżu morza. Górzyste i pagórkowate kraje, dają więcej genjalnych ludzi, jak równiny.

W Egipcie i w Indjach, w ciągu dziewiętnastu wieków nie było rewolucji (Renan). Argentyńska rzeczypospolita, Polska i Hollandja, jako wyjątek, są rewolucyjne, pomimo ich równinej powierzchni; lecz to pochodzi z zupełnie innych przyczyn na nie oddziaływających.

Z drugiej strony, jako przykład, mogą służyć: kudry, klefty, czarnogórzanie, szotlandczycy, mieszkańcy bretonji i piemontu. W starożytnym świecie: Sparta (doliny) i Ateny (pagórki) i t. d., których moralna równowaga i siła, były i są posiłkowane—reljefem geologicznym ich rodzin.

Wyższe uzdolnienie, postęp, rozwinięcie się przemysłu,—w południowych krajach Europy (Grecja, Hiszpanja, Włochy, nawet Francja), stoją na niższym stopniu od krajów północnych i chłodnych (Anglja, Niemcy, Hollandja), w których to ewolucja postępuje naprzód olbrzymimi krokami.

Montesquieu (Espr. des Lois, książ. XVII), przypisywał ogromne znaczenie geograficznej konfiguracji kraju, dzięki której, rozwinęła się swoboda w Europie, jako przeciwzestawienie azjatyckiej niewoli.

Oprócz tych czynników cywilizacji,—wpływ charakteru granic państwowych, bierze górę jak widać, nad wpływem rasowym, albowiem w Anglji widzimy: najróżnorodniejsze ludy, złączone w narodowość najmocniej politycznie zespoloną.

Do apatyczności mieszkańców również, ogromnie się przyczynia monotonność natury:—ciągła jednakowość wrażeń, podtrzymuje mizoneizm, kiedy różnorodność—rozwija dążność do innowacji, czego mamy dowody w Atenach

i Florencji. Trzeba jednak mieć na względzie, że rozmaitość sama powinna być estetyczną i przyjemną, a nie przygnębiającą, jak w krajach z częstemi wulkanicznemi i etnograficznemi kataklizmami: w Hiszpanji, Szotlandji i w Indjach.

Pomimo konfiguracji gruntu, na duchową stronę mieszkańców, mają wpływ także warunki geograficzne: o ile kraj zamieszkały położony jest skrajnie lub centralnie. Polska, naprzykład, zawdzięcza swoją przyspieszoną cywilizację, jak i nieszczęścia, swemu położeniu: między słowianami, germanami i bizantyjczykami.

W Polsce, wszystko, na pierwszy rzut oka, sprzeciwia się republikańskiemu nastrojowi, albowiem kraj ten, przedstawia sobą równinę, położoną w chłodnym, północnym klimacie i zaludniony słowiańskiem brachicefalnem (okrągłogłowem), plemieniem [1]). Tymczasem — polacy, uważani są za najbardziej rewolucyjny naród w Europie.

Formą rządu, walką przy obiorze królów, samem prawem: *liberum veto*, tego objaśnić nie można, a prędzej, ten nastrój rewolucyjny, tłumaczy się: wczesnem i szerokiem rozpowszechnieniem intelektualnej kultury w Polsce.

Forma rządu,—jako wynik główny,—zbytecznie wynosząc, na pierwszy plan, indywidualność i uwarunkowując zaciętą klasową i rodową walkę, w dodatku,—przy współudziale zakordonowych ciemiężców,—zrobiły Polskę najrewolucyjniejszym krajem Europy.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły, wszystkim znanego zawiązku i rozgałęzienia onej kultury, przypomnimy, że pierwszy impuls ku temu, był dany, jeszcze za Bolesława Chrobrego, przyzwaniem, w 1008 roku, zakonu Benedyktynów. W XII wieku szkoły i księgozbiory, były w pełnym rozkwicie. W 1347, założony został uniwersytet w Krakowie, pierwszy na północy Europy; w 1364, on już na-

[1]) Forster, La Pologne.

leżał do najznakomitszych. Erazm Roterdamski, w liście do Sewerino Buara (Bouar), nazywa Polskę: „ojczyzną uczonych“. Za panowania dwóch Zygmuntów, świecą na tym horyzoncie: Kopernik i Długosz.

Nędza,—rezultat ciągłych wojen i wewnętrznych zatargów, razem z dopuszczeniem jezuitów do kierownictwa szkolnego (przy Zygmuncie III, w 1528 r.), uwarunkowały początek upadku cywilizacji w Polsce, przyśpieszonego politycznem prześladowaniem i emigracją lepszych ludzi. Pomimo-to Sianczyński, w swoim: „Dykcjonarzu znakomitych ludzi w Polsce“, nalicza, przy Zygmuncie III: 1149 znakomitych ludzi; 711 pisarzy; 110 dowódców.

Upadek, atoli, stopniowo wzrastał. Przy Władysławie III, zaledwie można jednego zaregestrować kaznodzieję (prédicateur) jednego poetę Sarbinowskiego.

W Polsce, jak w Atenach i we Florencji, zanadto wysoko rozwinięta genjalność, wyrodziła się w nieskończoną buntowniczość.

Wogóle, intelektualna kultura, jeżeli zbyt przyśpieszona, niewczasowa, zanadto intensywna i źle skierowana: zawsze okaże się szkodliwą.

Nawet i teraz wychowanie klasyczne, mało kultywując moralność, i niestanowiąc przez się środka posiłkującego, przy walce o byt, jakiemi się okazują nauki ścisłe, powiększa ilość złamanych, to jest, powiększa nienormalność między zapotrzebowaniem i możliwością zadowolnienia, co jednak musi stać wieczną groźbą społecznemu pokojowi.

Daleko wyższe znaczenie ma, nie zaszczepienie kultury, lecz jej wchłonięcie. Zastosowanie do życia danego narodu pewnej kultury, pomimo jej początku, daleko więcej mówi o uzdolnieniu przygotowawczem, o zdrowotnej organizacji samego społeczeństwa, niż o zasługach tych, którzy ją wnieśli. Niema nic więcej niebezpieczniejszego i szkodliwszego, nad intelektualną kulturę, przeciwną tradycjom narodu.

Szczególnie jaskrawo, uwidoczniło się to, w Indjach, gdzie szkoły, administrowane przez anglików i modelowane na europejski ład, dały w rezultacie, babistów; których jest tam obecnie tysiące. Oni małpują europejską intelektualną kulturę, nie rozumiejąc jej, i z tego powodu przeistoczyli się — w jakieś umysłowe i moralne próchno, godne tylko pogardy [1]. To są ślepi otoczeni kwiatami.

Fałszywe wyznania, — sprawiedliwie mówi Lebon, i przeróżne iluzje, są głównemi czynnikami cywilizacji. Wszystko to jest brednią gorączkową, lecz brednią potężną,— bez której narody obejść się nie mogą. Na cześć tej bredni wznosiły się piramidy i Egipt, w ciągu 5000 lat, przepełnił się granitowemi massywami. Na cześć absurdu, w wiekach średnich, europejskie miasta, upiększały się wspaniałemi gmachami.

Nie w pogoni za prawdą, a pędzając się za iluzjami, człowiek męczył się najwięcej. Nigdy nie dościgając chimer, ku którym dążył,—współdziałał postępowi, o którym i nie marzył, — zupełnie tak, jak Kolumb, który pojechał szukać Azję i odkrył Amerykę.

* * *

Trzeba stanowczo uregulować pojęcie: że nie język, a kraj jest wskazówką pochodzenia: ta podstawa egzystencji wszystkiego, co na nim wzrasta, wegetuje, wzbogaca się jego glebą i klimatem, i wskutek głównie tych czynników, podnosi się kulturalnie; że mianowicie ta ziemia, i tylko ona, jest wskazicielką pochodzenia, a zatem, i narodowości ludów na niej osiadłych.

Nie można stwarzać osobnego, nam więcej podobającego się i odpowiadającego więcej naszym widokom, też miłości własnej, pojęcia nad ogólnie przyjęte i utrwalone

---

[1]) Lannessan, *Rev scient*, 1885.

nauką i zwyczajem, wszystkich kulturalnych krajów. Przy historycznie utrwalonem wiekami znaczeniu samego faktu że do pewnego kraju należą jego mieszkańce, jak naprzykład: francuzi zamieszkują Francję; niemcy — Germanję; anglicy — Angliję; irlandczycy — Irlandję; szwajcarowie — Szwajcarję; przy czem, mówią, w każdym z tych państw, rozmaitemi językami; dla czegożby inna skala miała być zastosowaną do Litwy? Dla tego-to, właśnie, osiedleni w niej, muszą być, tylko litwini, w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Jak historja tak i filologja, jednostajnie nas tego uczą: Lingwistyczne znaczenie słowa, we wszystkich językach, toż samo potwierdza: mówimy o nie swoim: étranger, outlandish, иностранецъ, Ausländisch, co oznacza: *cudzoziemiec*, t. j. przybyły z obcego kraju, nie zamieszkały na naszej ziemi — słowem przybysz i odwrotnie: tutejszy, tu zamieszkały, swój, już temsamem musi się nazywać mianem swego kraju, a nie cudzego, bo wtedy właśnie stanie się tym cudzoziemcem u siebie.

Wszędzie, jak widzimy, kraj, a nie język jest wskazówką narodowości.

Dla określenia pojęcia: *cudza narodowość*, z zasady przyjęto mówić: cudzoziemiec, a nie cudzojęzyczny, innej wiary, innej kultury i t. p.

Także, jeśli kto myśli, mówi, pisze: ojczyzno moja; kto, zdawałoby się, może ośmielić powiedzieć, że przy tem, wyrażeniu, miał na myśli język używany w kraju, lub też jeden z języków, mu najmilszy; albo znów jego kulturę, religję czy też coś innego, a nie sam kraj, w pewnych granicach, zamieszkały ludem mu swojskim, poprzerzynany rodzinnemi rzekami, które pędzą swoje wody, między znajomemi mu wzgórzami, lasami, dolinami, etc.

W jakim wypadku będzie więc prawda, a kiedy przewrótne kłamstwo?

Zdawałoby się że to, już jest zupełnie jasne i po-

twierdzenia więcej nie potrzebuje, że ziemia jest orzeczeniem granic państwa, a zatem i samej państwowości, a nie jeden z języków chociażby i najwięcej kulturalny z pomiędzy tych, któremi w tym kraju mówią.

Żadnych cech podobnych: zacytowanych, kiedy mówiliśmy o wpływie reljefu ziemi i tu—język narodu rdzenny, czy też używany, nie daje, a zatem mówić o narodowości nacji, biorąc za wskazówkę jej mowę, która niema nic w sobie, zasadniczo decydującego, a ignorując główną cechę — kraj zamieszkały, jest poprostu nonsensem, czyli jak chce ks. M.— manjactwo.

Najprostsze pojęcia, które raz już porównałem z tabliczką mnożenia, stają się robotą Danaid, kiegy się probuje zaszczepić je u ludzi, których całe życie przebiegło, przy innem zestawieniu tych pytań.

Czyż i po tem, księże dobrodzieju, niedopatrzysz której partji więcej przystoi miano manjaków (Manja Litewska, 1906 r.) wam, nazywającym się tu polakami, czy nam, rodowym litwinom.

I teraz, jak dotąd, nie chcąc rzucać słów bez dowodu, zostając przy tem, w granicach zamierzonego pisma, mogę, atoli pobieżnie tylko, zacytować kilka nazwisk, po szczegóły odsyłając czytelnika do „Złotej Księgi", Teodora Żychlińskiego, Poznań, 1895 r, gdzie w monografjach, opartych na urzędowych dokumantach, wskazane są pokolenia rodów, każdej z rodzin, których członkowie, jeszcze w XIV stuleciu i wcześniej, byli wybitnymi mężami stanu i piastowali posady dygnitarzy kraju jak Podkanclerzych Litewskich, Wojewodów ziem Lit., Hetmanów Wielkich Lit., Hetmanów Polnych Lit., Podskarbiów Nadwornych i Wielkich Lit., Kasztelanów etc.

To wskaże wątpiącym, oddalone daty osiadłości tych rodzin w Litwie i na ich zasługi, już z tamtych czasów, ojczyznie.

A zatem — Prastarą szlachtą litewską są: Radziwiłłowie, Sapiehowie, Czartoryscy, her. Pogoń Lit., Chodkiewiczowie, Sanguszkowie, Pog. L., Wisniowieccy, Braniccy,

Dowgiałłowie i Zawiszowie, her. Zadora; wspólny ich protoplasta Jawnuta, [Wojew. Trocki i Namiestnik Wileński z 1386 r.; Ilińscy, Rzewuscy, Pacowie, Massalscy, Kossakowscy, her. Ślepowron, Tyszkiewiczowie, Leduchowscy, Ogińscy, her. wł., Pociejowie, Komorowscy, her. Dołęga, Platerowie, her. wł., Ostrogscy, Zawiszowie, her. Łabędź, Kiszkowie, Kieżgaiłłowie, Mleczkowie, Giełgudowie, Stromiłłowie, Wołłowiczowie, Prozorowie, i t. d. i t. d. i wszyscy my tu, zresztą, którzy przeżyliśmy nasze puszcze, jak już mówiliśmy, — i nazywamy dziś siebie polakami.

Szkoda wielka, ks. Dobrodzieju Mieszkisie, że, pozując na psychologa, filologa, uczonego i bohatera i mówiąc takie długie kazanie do swoich braci po orężu, niepowiedziałeś najprzód do siebie, jako do księdza, a także i syna tego kraju; — może byś się nie odważył wziąść za pióro i oszpecić swoje gniazdo, jak również nazywając ruch patryotyczny — *chryją*, a dobijających się prawdy i chcących być niefalsyfikowanymi synami ojczyzny *manjakami*: *Dążność ich — spoganizowanie Litwy" (!!)*

Najświętsze uczucia dla was są nikczemne i śmieszne. Narzucacie się nań nie zastanawiając nad szkodą, jaką przynosicie swojemu krajowi i narodowi. Zanadto białemi nitkami szyta główna wasza dążność: popisania się elukubracją waszego języka, aby jej nie dopatrzyć. Wszystko co po zatem, mało was interesuje i boli: serca, ani na makowe ziarnko nigdzie niema. O „Szczypcie szlachetności",— ja tu zamilczę.

Przy tem, szczególna zarozumiałość: — wypowiadać zdanie w tak ważnej sprawie, nie poparte dowodami; ot tak bezapelacyjnie:

Chryje, kundle, manjaki,

bo ja tak chcę. — Quos ego...!

Oto co się nazywa:

I odpuść nam nasze winy,
Biła, bez litości.

(Ign. Krasicki.)

Lecz dosyć, o tem zbyt długo mówić niepodobna; — zwracam się do treści:

Jak wielkie jest znaczenie ziemi i tylko ziemi z jej klimatem, wilgocią, i co za tem idzie, z urodzajnością gleby, dla rozwoju cywilizacji i kultury—widzimy także z cytat Henryka Buckla, w jego znakomitej: „Historji Cywilizacji w Anglji“, który mówi tam, że w Ameryce Północnej, naprzykład, poczynając od dwudziestego stopnia szerokości, niema ani jednego kraju, wskutek braku jednego z tych żywiołów cywilizacji, gdzieby, po za tą granicą, mogła się ona począć; i nieznaleziono też dotychczas, bynajmniej jej śladu, a śmiało zapewnić można że się i nieznajdzie, ażeby byle jeden naród, na całej tej ogromnej przestrzeni, zdolny był uczynić pewien postęp i utworzyć osiadłe i trwałe społeczeństwo.

— W całej historji człowieczeństwa, stale można dostrzegać, dwie główne przeszkody, stawione rozwojowi kulturalnemu, dwa główne zródła zła: przesąd, opierający się na ciemnocie massy i uzurpację, opierającą się na sile zbrojnej, a w szerszem znaczeniu, i na wszelkiej sile, działającej nie przekonaniem, lecz ilością wypowiedzianych, jednakowych zdań.

Pomimo tego, zaczynając z przedhistorycznych czasów, stopniowo, człowiek stawał się coraz silniejszym władcą, w miarę tego, jak wzrastała jego zdolność, obracania na swoją korzyść wszystkich przedmiotów, które go otaczały.

Ta oto zdolność i zrobiła go wielkim. Tyle o kulturze.

Uogólniając powiedziane tu, chociaż pobieżnie i niewyczerpująco, schlebiam sobie jednak, że potem, co już się obecnie mówiło, znaczenie pojęcia, jak Polska i Litwa, tak również, gdzie powinniśmy szukać, — a głównie znajdywać polaków, a gdzie litwinów, w najszerszem tych pojęć znaczeniu, jest udowodnionem i nie może podlegać nadal zagmatwaniu. Dla tego trzeba szukać Litwy, nie między Niemnem i Koczergą, jak to czyni jakiś ksiądz, a — *„od morza do morza“*.

Także suponuję, że przyniosłem niemałą ulgę, naszemu litewskiemu sumieniu, zruszając ten kamień wdzięczności, umocowany na nim (sumieniu), przez naszych miłych kulturtregerów i przenosząc, ten nasz kapitał uznania z księgi: *à conto*, na naszą glebę i na cały nasz kraj. A zatem, myślę, że na ten raz, to i tego będzie dostatecznie.

Przeczytanie takiej massy rozumowań i nagromadzonych dowodów, musiało porządnie namęczyć moich miłych czytelników, nie wątpię jednak, że ten z nich, który nie zasnął w pół drogi i dotrzymał końca hożo,—podtrzyma nadal przeprowadzoną tu myśl,—naszego stanowiska pod słońcem i nie pójdzie w ślad onej szacownej matrony, której, zrozpaczony mąż, tej wersji, po wyczerpaniu bezskutecznem wszystkich, najmocniej przekonywujących argumentów, że przedmiot był golony, a nie strzyżony, zdobył się jeszcze na jeden,—ostateczny: aby ochłodzić zapał partnera,—trzymał go pod wodą. Historja milczy, o ile ten dowcip mu się *ostatecznie* udał;—wiadomo tylko, że z wody pokazała się ręka, z ruchów, której jasno było widno, że żadne kompromisy tu miejsca mieć nie mogą.

Mnie się zdaje, że i nie potrzeba. Są ludzie, którym i zimna woda nie pomaga, pomimo tak gorącego jej apostoła, proboszcza Knejppa.

Wilno, Grudzień 1906 r.



Dodatek do „Litwini w Litwie“.

Przez tegoż autora.

HYMN LITEWSKI.

w 1907 roku.

Het! za Niemen, het! za Niemen.
Uciekaj paniczu!
Nieḿa tobie, co tu robić,
Nad Wiliją i Ptyczą.

Kto się swojej mowy wstydzi;
Tylko polską włada;
Kto w. swem sercu z swoich szydzi,
Ten, w swym kraju, — zwada.

Pożreć siebie my nie damy
Choćby dla przyjaźni;
Nie dość nadal być narodem,
Tylko w wyobraźni.

Tu nam trzeba pojednania,
Wszystkich stanów w Litwie,
Aby zacząć cichą pracę,
Jak po wielkiej bitwie.

My, co swoi, dłoń podajmy,
Przysięgnimy społem:
Bronić naszej Ziemi — Matki,
Z ojcowskim popiołem.

Pamiętając przeszłość naszą,
Naszych bohaterów:
Przyjaciołom serce dajmy;
Karcąc — „przeniewierów."

Górą nasza, tu kultura!
Nasz Adam! Kościuszko!
Nasza gleba ich wydała,
Pieszcząc nasze uszko.

Są to wieszcze i mocarze
Naszej genjalności;
Nasza duma i potęga
Całej też ludzkości!

Wołyń, Poleś i Podole,
Żmujdź i Ruś też Biała,
Jest to wianek naszej Litwy,
Jak opoka stała.

Wszędzie sobie rozmawiajmy,
Jak i nasze dziady,
Jeden kraj nasz, tu kochajmy,
Szczerze i bez zwady.

A więć z Bogiem, na cześć Litwy,
Stójmy za jej przyszłość!
Będąc pewni, że nie bitwy,
A decyzją: — **miłość.**

Do Ciebie Boże, zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

Wilno—1907 r.

Ważniejsze błędy drukarskie.

						Zamiast	*Ma być:*
str.	5	wiersz	5	z	góry	debiutu,	debiutu
„	6	„	8	z	dołu	Zato	Za to
„	7	„	11		„	pochodzienia	pochodzenia
„	7	„	9		„	Sacharą	Saharą
„	8	„	8	z	góry	ich	jej
„	8	„	6	z	dołu	Węgierskim	węgierskim
„	8	„	5		„	drugiem,	drugiemi
„	9	„	6	z	góry	możno	można
„	13	„	3		„	patrjotyzmu	patryotyzmu
„	15	„	1		„	akcesuarów	akcesorjów
„	15	„	7		„	wziąść	wziąć
„	22	„	14	z	dołu	quantité	une quantité
„	25	„	8	z	góry	tu	wtedy
„	29	„	9		„	atem	a tem
„	31	„	3	z	dołu	die	der
„	33	„	1	z	góry	, ,	przec. wyrzucić
„	36	„	3		„	dosyć	dość
„	41	„	2		„	grunt	np.
„	41	„	16		„	ekwidalentną	ekwiwalentną
„	41	„	16		„	maximum'u	maximum
„	44	„	15	z	dołu	przędzej	prędzej
„	45	„	15	z	góry	(prédicateur)	(prédicateur),